

**Hanna Marczevska-Zagdańska, *Stany Zjednoczone a Europa Środkowo-Wschodnia w latach 1933–1941*, Warszawa, Wydawnictwo DiG, 2008, ss. 657.**

Hanna Marczevska-Zagdańska przygotowała niezwykle potrzebną i udaną pracę poświęconą polityce Stanów Zjednoczonych wobec Europy Środkowo-Wschodniej w latach 1933–1941. Jest to ważny i atrakcyjny temat, który – mimo wielu monograficznych prac dotyczących wybranych krajów czy poszczególnych okresów chronologicznych – jest słabo opracowany w polskiej literaturze przedmiotu, a i w amerykańskiej wykazuje do dziś poważne luki badawcze. Problematyka podjęta przez Autorkę ma duże znaczenie naukowe, a katalog podejmowanych przez nią spraw jest niezwykle szeroki. Zgodnie z przyjętą przez nią definicją regionu i zapowiedzią ze *Wstępu* w obszarze jej zainteresowań badawczych znalazło się 13 państw regionu. Tak szerokie ujęcie zagadnienia jest zadaniem tyleż ambitnym, co i dyskusyjnym (do tego jeszcze wróć).

Książka, obejmując łącznie 657 stron tekstu, składa się ze wstępu, ośmiu rozdziałów, zakończenia i bardzo obszernej bibliografii (s. 593–634). Warto dodać, że ważnym dopełnieniem pracy jest także wykaz amerykańskich przedstawicieli dyplomatycznych z lat trzydziestych i czterdziestych XX wieku oraz – co jest szczególnie użyteczne przy tak dużej objętości – indeks nazwisk i wykaz skrótów. Praca ma układ chronologiczno-problemowy, a jej konstrukcja zakłada omawianie poszczególnych zagadnień europejskich i pokazywanie – jeśli dobrze odczytuję intencje Autorki – stosunku do nich Amerykanów. Mam jednak uwagę dotyczącą tytułu pracy, bowiem spójnik „a” jest, w moim odczuciu, swego rodzaju unikiem. W gruncie rzeczy przecież chodzi o politykę USA wobec państw Europy Środkowo-Wschodniej w zakreślonej przez Hannę Marczevska-Zagdańską chronologii. Wykorzystane przez nią źródła też przemawiają za taką perspektywą.

Warto podkreślić, że dużą zaletą tej pracy jest rozległa i zróżnicowana baza źródłowa. Hanna Marczevska-Zagdańska oparła się na wielu interesujących i słabo znanych bądź z rzadka wykorzystanych przez badaczy źródłach. Miała sposobność dotarcia do niezwykle cennych i użytecznych dla tematu także archiwalnych źródeł, o czym świadczy zarówno bibliografia, jak i zazwyczaj staranne i nieraz rozbudowane przypisy. Zgromadziła ona ogromny i dosyć wszechstronny materiał na temat ówczesnej sytuacji w Europie, stanu wiedzy i stosunku Amerykanów do „Starego Świata”, a krajów Europy Środkowo-Wschodniej w szczególności. Szczegółowo i wnikliwie przestudiowała rozmaite źródła, a zwłaszcza niezwykle ciekawe i bogate raporty dyplomatyczne z wielu placówek w Europie, co pozwoliło na pełniejszy ogląd sytuacji i wyważone oceny w formułowaniu wniosków.

Ważnym źródłem były także dokumenty publikowane, zwłaszcza skądinąd znane i często wykorzystywane przez badaczy *Foreign Relations of the United States* (FRUS), oraz wspomnienia i pamiętniki wielu dyplomatów i polityków amerykańskich, także periodyki i prasa. Kwerenda ta okazała się, jak widać, owocna, bowiem pozwoliła na szczegółowe i nieraz bardzo wnikliwe przedstawienie stosunku prezydenta i establishmentu amerykańskiego do poszczególnych kwestii „Starego Świata” oraz w ogóle polityki USA wobec rozgrywających się wydarzeń w Europie Środkowo-Wschodniej w latach 1933–1941.

Autorka znakomicie porusza się po fachowej literaturze przedmiotu – bardzo rozległej i o jakże zróżnicowanej wartości, a więc i użyteczności dla tematu. Pisarstwo o Franklinie Delano Rooseveltcie (FDR – jak go zazwyczaj nazywają amerykańscy badacze) i jego kolejnych prezydenturach zdominowali od początku apologetci, poczynając od Jamesa MacGregora Burnsa, Arthura M. Schlesingera czy Williama E. Leuchtenburga. I ta szkoła wywierała, i wciąż wywiera, duży wpływ na oceny jego polityki, także zagranicznej, nadając w głównej mierze do dziś ton wielu pracom historycznym.

Hanna Marczevska-Zagdańska rzeczowo ocenia wielkiego, acz kontrowersyjnego, Franklina Delano Roosevelta i jego politykę, pokazuje jego mistrzowską grę, przygotowywanie rodaków do ewentualnej wojny, manipulowanie nastrojami Amerykanów etc. Roosevelt był politykiem medialnym i może warto było więcej uwagi poświęcić temu aspektowi, bowiem ta medialność była ważna i użyteczna przy prezentacji nie tylko jego programów antykrzysowych, ale w ogóle jego polityki, także zagranicznej. Znakomicie to pokazują w swojej ostatniej źródłowej pracy Lawrence W. Levine i Cornelia R. Levine<sup>1</sup>. Autorzy dokonali bardzo udanego wyboru listów rodaków do prezydenta, które były reakcją na jego legendarne „pogawędki przy kominku”. Skądinąd wiadomo, że Roosevelt był świetnym socjotechnikiem, co wykorzystywał także na polu stosunków międzynarodowych.

---

<sup>1</sup> *The People and the President. America's Conversations with FDR*, Boston 2002.

Znakomitym uzupełnieniem pracy są użyteczne tabele (s. 577–581) dotyczące obsady amerykańskich placówek dyplomatycznych w badanym przez Autorkę okresie. Szkoda, że nie podano, skąd zaczerpnięto te dane i według jakiego klucza dokonano tego podziału. Jest to bezpośrednio związane z nieoczywistą definicją Europy Środkowo-Wschodniej. Jak wynika z tabel, kraje regionu pojawiają się bowiem zarówno pośród „Europy Centralnej” (tab. 1a), „Krajów bałkańskich” (tab. 1b), „Krajów bałtyckich” (tab. 1c), a nawet „Krajów skandynawskich” (!).

Naturalnie takie zbiorcze zestawienie obsady ważniejszych amerykańskich placówek dyplomatycznych jest tak czy inaczej bardzo użyteczne i skłania do ogólniejszych wniosków. Materiał ten jest tym ciekawszy, jeśli się go podda wnikliwej analizie pod kątem reformy służby konsularnej i dyplomatycznej w następstwie ustawy Rogersa. Pokazuje bowiem kariery dyplomatów, ich przemieszczanie na kolejne placówki zagraniczne, co było nieraz związane z określonymi zadaniami czy wręcz misją specjalną w danym momencie (choćby William Bullitt najpierw ZSRR, a potem we Francji, Harry Hopkins czy Averell Harriman i in.). Autorka ciekawie przedstawiła rolę niektórych dyplomatów, ich aspiracje, fascynacje i kolejne zadania, m.in. Williama Bullitta, Williama Dodda czy Josepha Daviesa.

Warto, moim zdaniem, przyrzeć się uważniej zwłaszcza kilku amerykańskim dyplomatom rezydującym na placówkach w Europie Środkowo-Wschodniej i pokusić się o pełniejsze refleksje na ten temat. Tego mi trochę zabrakło w niniejszej pracy, jak również ogólniejszych uwag o Departamencie Stanu w latach trzydziestych XX wieku, jego obsadzie personalnej, roli poszczególnych wydziałów i ważnych osób, zwłaszcza dla spraw krajów tego regionu. To ważne zagadnienie, wymagające kompleksowego opracowania i gruntowniejszej analizy, czeka wciąż na swego badacza. Przygotowywana przez Andrzeja Manię monografia o Departamencie Stanu będzie ważną pracą uzupełniającą lukę badawczą w tym względzie.

Sama definicja Europy Środkowo-Wschodniej, o czym Autorka pisze (m.in. na s. 16) jest ważnym wątkiem badawczym podnoszonym i dyskutowanym od lat przez wielu badaczy. Pojęcie to przecież zmienia się nie tylko historycznie, a także w zależności od perspektywy i punktu odniesienia. Inaczej bowiem definiują ten region Francuzi, Anglicy, Niemcy czy Amerykanie, a badacze nierzadko posługują się też wymiennie pojęciem „Europa Środkowa”. Rozumiem, że Hannę Marczewską-Zagdańską interesuje perspektywa amerykańska, a w szczególności oficjalne stanowisko rządowe, a więc przede wszystkim samego prezydenta i jego najbliższych współpracowników, Departamentu Stanu etc. Ale i tu zdania są podzielone, a i definicja regionu nie jest bynajmniej jednoznaczna. Autorka, co jest moim zdaniem dyskusyjne, bardzo szeroko potraktowała definicję regionu, znacznie poszerzając w ten sposób geograficznie Europę Środkowo-Wschodnią, w której znalazły się Finlandia, Litwa, Łotwa, Estonia, Polska, Czechosłowa-

cja, Austria, Węgry, Rumunia, Jugosławia, Bułgaria, Albania i Grecja. Wielu uznanych badaczy, by przywołać choćby Piotra Wandycza, Europę Środkowo-Wschodnią definiuje w znaczeniu znacznie węższym<sup>2</sup>.

Ostatnie rozdziały stanowią, moim zdaniem, najbardziej udane i wartościowe fragmenty pracy, w których Autorka wykazała się czytaniem, wiedzą i starannością w wykorzystaniu materiałów. Dokładną analizą objęła interesujące i czasem bardzo szczegółowe raporty z różnych placówek dyplomatycznych, które są ważne dla poszczególnych zagadnień omawianych w niniejszej pracy. Drobiazgowość Autorki powoduje takie nasycenie tekstu, że chwilami praca jest wręcz trudna w czytaniu, bowiem odbiorca „gubi” po trosze zasadnicze wątki. Nie jest to oczywiście zarzut, a raczej próba wyjaśnienia, dlaczego niektóre fragmenty tekstu wymagają takiej szczegółowej analizy, co w widoczny sposób wpływa na objętość pracy.

Osobiście odczuwam pewien niedosyt informacji o propagandzie rewizjonistycznej na gruncie amerykańskim, zwłaszcza niemieckiej i węgierskiej. Już w latach dwudziestych XX wieku propagandyści odnieśli tam znaczne sukcesy, które z czasem jedynie ugruntowywali. W wyniku konsekwentnej i regularnej propagandy o „niesprawiedliwościach” traktatu wersalskiego wyrządzonego Niemcom ugruntowano z czasem w szerokich kręgach amerykańskiej opinii publicznej przekonanie o krzywdzących i niesłusznym decyzjach państw zwycięskich po I wojnie światowej. Stwarzało to dogodny dla rewizjonistów niemieckich klimat do dyskusji na temat zmian postanowień traktatowych, zwłaszcza w odniesieniu do tzw. polskiego korytarza<sup>3</sup>. Polscy dyplomaci z troską i niepokojem pisali wiele na temat zagrożenia ze względu na „złowrogą” kampanię propagandową skierowaną przeciwko Polsce. Poseł Jan Ciechanowski w swoich raportach z Waszyngtonu coraz to podnosił ten problem, wskazując na poważne zagrożenie dla interesów polskich na gruncie amerykańskim. Dla rewizjonistycznej polityki Niemcy pozyskali znaczne grono dziennikarzy amerykańskich, którzy konsekwentnie o tym pisali w prasie, przyczyniając się w niemałym stopniu do popularyzacji niemieckich żądań terytorialnych. Incydent z jesieni 1931 roku, związany z wypowiedzią sen. Williama Boraha, przewodniczącego senackiej Komisji Spraw Zagranicznych, o potrzebie zmian granicy polsko-niemieckiej spowodował pewien kryzys w stosunkach polsko-amerykańskich. Oficjalnie rząd amerykański ogłosił dementi i sprawę wyciszono, ale nie zmienia to faktu, że USA nie stały na straży powersalskiego *status quo*, co przecież rzutowało na ich politykę także wobec państw tego regionu.

---

<sup>2</sup> P. S. Wandycz, *Cena wolności. Historia Europy Środkowo-Wschodniej od średniowiecza do współczesności*, Kraków 1993.

<sup>3</sup> Pisałam o tym m.in. w pracy *Polska w europejskiej polityce Stanów Zjednoczonych w okresie prezydentury Herberta Clarka Hoovera (1929–1933)*, Białystok 1991.

Ważnym w tym kontekście zagadnieniem był również rewizjonizm węgierski. Przegrana wojna, rewolucje i kontrrewolucja, utrata dużego terytorium oraz drastyczne warunki narzucone przez zwycięzców były prawdziwą traumą dla Węgrów, niezależnie od ich opcji politycznej. Węgrzy w zasadzie od momentu podpisania przez nich traktatu w Trianon rozpoczęli rozległą zagraniczną kampanię na rzecz rewizji jego postanowień, w szczególności w odniesieniu do granic. I także mieli zrozumienie, a z czasem znaczące poparcie dla planów rewizji granic coraz szerszych kręgów nie tylko angielskiej, ale i amerykańskiej opinii publicznej.

W kształtowaniu wiedzy i wyobrażeń Amerykanów o świecie ważną rolę odegrał w okresie międzywojennym prestiżowy kwartalnik „Foreign Affairs”, ukazujący się od jesieni 1922 roku. Jego redaktorem był Archibald C. Coolidge, profesor historyk, członek *Inquiry* oraz w 1919 r. szef misji ds. spraw Europy Środkowej. Na jego łamach na tematy międzynarodowe wypowiadali się politycy, rozmaici specjaliści i autorytety naukowe z całego świata. O sprawach Europy Środkowo-Wschodniej pisali też nieraz intelektualiści i politycy z tego regionu, m.in. przywódcy Czechosłowacji – Tomáš G. Masaryk, Eduard Beneš, Stefan Osusky, także Jan Ciechanowski, Kazimierz Smogorzewski, Stephen Bethlen, Oskar Jaszi etc. Kwartalnik od początku był poważnym źródłem informacji i forum dyskusyjnym o sprawach międzynarodowych, także polityce zagranicznej USA. Z biegiem lat stał się znaczącym opiniotwórczym periodykiem, chętnie też czytany – o czym świadczy grono subskrybentów – poza granicami USA. Grupa intelektualistów, skupiona wokół pisma była niezwykle aktywna w promowaniu międzynarodowej współpracy i przybliżaniu polityki światowej szerszemu gronu czytelników w USA. Publikacje z „Foreign Affairs” były dobrze znane wielu dyplomatom i przedstawicielom Departamentu Stanu i w ogóle rządu amerykańskiego.

Warto przy okazji lektury tej książki zastanowić się nad polityką USA i rolę w niej samego prezydenta oraz sekretarza stanu, a także najbliższych ich współpracowników. Bardzo interesujące byłoby wnikliwsze przyjrzenie się sztabowi fachowców z najbliższego otoczenia Roosevelta, który miał wpływ na jego poczynania i kształt polityki zagranicznej USA. Kogo i gdzie posyłano, na ile taki dyplomata był przygotowany merytorycznie do swoich zadań, czy jego raporty traktowano poważnie w centrali? Pojawia się tu niezmiernie ważny problem badawczy sam w sobie, a mianowicie budowanie profesjonalnej dyplomacji amerykańskiej. W następstwie *Rogers Act* z 1924 r. przeprowadzono poważną reformę służby zagranicznej USA i w kolejnych latach sukcesywnie wzmocniano szeregi profesjonalistów. Dzięki tym zmianom na placówki zagraniczne coraz częściej trafiali zawodowi dyplomaci, osoby kompetentne i lepiej przygotowane do pracy. Często byli to absolwenci renomowanych uczelni, zwłaszcza z Harvardu, Yale i Princeton, którzy wywarli duży wpływ na rozwój profesjonalnej dyplomacji. W grupie tych „ojców założycieli” byli m.in. Joseph Grew, William Phillips, Wil-

liam R. Castle, Hugh Gibson, George Kennan, Charles Bohlen, Jay Pierrepont Moffat, Sumner Welles, Butler J. Wright, Hugh Wilson. W wyniku systematycznych reform i systemu awansów z czasem wzmacniano kadry profesjonalistów na każdym szczeblu służby zagranicznej<sup>4</sup>. W rezultacie w drugiej połowie lat trzydziestych profesjonaliści zdominowali Departament Stanu, choć nadal zdarzały się też – w ramach tradycyjnego *spoils system* – powołania typowo polityczne. Przykładem takiej decyzji FDR, rewanżującego się za pomoc w kampanii wyborczej, było wysłanie Josepha Kennedy’ego na stanowisko ambasadora do Wielkiej Brytanii, z którym potem zresztą miał pewien problem, ze względu na jego poglądy na temat sytuacji międzynarodowej i polityki hitlerowskich Niemiec.

Bardzo ciekawe są fragmenty pracy odwołujące się do licznych raportów amerykańskich dyplomatów z różnych placówek, dające bardziej kompleksowy obraz sytuacji w krajach Europy Środkowo-Wschodniej. Powstaje zatem dosyć zasadnicze pytanie, czy te informacje były uważnie studiowane przez ekspertów i fachowców z poszczególnych biur w Departamencie Stanu? A jeśli tak, to czy z nich czyniono właściwy użytek? Ile i jakie informacje „filtrowano” i co otrzymywał w stosownych „memo” prezydent i sekretarz stanu? Osobną sprawą jest to, czy miało to (a jeśli tak, to w jakim stopniu) wpływ na decyzje FDR, podejmowane próby zmian ustawodawstwa o neutralności czy w ogóle polityki zagranicznej USA?

W pracy interesująco zostały przedstawione amerykańskie komentarze prasowe na temat ówczesnych wydarzeń europejskich. Niezwykle użyteczne są również zebrane przez Autorkę dane na temat badań Gallupa dotyczących opinii i reakcji Amerykanów na temat polityki zagranicznej USA, stosunku do rozgrywających się w Europie wydarzeń, amerykańskiej neutralności, ewentualnego zaangażowania etc. Pokazują powolną, acz wyraźną, ewolucję postaw Amerykanów wobec nadciągającej groźby wojny. Była to w niemałej mierze zasługa samego FDR, znakomitego i sugestywnego manipulatora medialnego.

Hanna Marczevska-Zagdańska dyskretnie wzmiankowała o pewnego rodzaju fascynacji Amerykanów – także samego prezydenta – faszyzmem i Benito Mussolinim. Jest to fakt, o którym już dziś wiemy z całą pewnością, że wielu Amerykanów, także z najbliższego otoczenia Roosevelta, życzliwie interesowało się duce i jego poczynaniami politycznymi. Szczególnie jest to widoczne w korespondencji z ambasadorem amerykańskim we Włoszech, Breckinridge Longiem, a potem także Williamem Phillipsem. Bogata korespondencja dyplomatyczna jest tego świadectwem.

Osobiście odczuwam pewien niedosyt informacji i pewnych odniesień do wojny domowej w Hiszpanii, która wyraźnie wpłynęła na nastroje i opinię pu-

---

<sup>4</sup> Pisałam o tym m.in. w artykule „Departament Stanu i narodziny profesjonalnej służby zagranicznej USA”, „Przełęcz Humanistyczny”, nr 6, 2004.

bliczną w USA. Z jednej strony przyczyniła się do ustawy o neutralności, a z drugiej wzrostu sympatii dla walczących republikanów, także w amerykańskich kręgach rządowych. Miliony Amerykanów nie ukrywały swojej niechęci do nazizmu, tyranii, dyktatur etc. Sympatie ambasadora Claude Bowersa dla walczących republikanów i jego dramatyczne raporty do sekretarza stanu oraz FDR (miałam okazję z nich skorzystać w *Roosevelt Study Center* w Middelburgu) były uważnie studiowane także w Departamencie Stanu. Ale obawy przed ewentualnymi zobowiązaniami i wciągnięciem USA w konflikty europejskie były silniejsze od odruchów sympatii. Dziś już wiadomo, że nie tylko Eleanor Roosevelt, legendarna *First Lady* i „amerykańskie sumienie” – jak o niej pisano w ówczesnej prasie – sympatyzowała z walczącymi republikanami. Podobne zdanie miało wielu Amerykanów, także prezydent, tyle że oficjalnie tego nie okazywał<sup>5</sup>. (Od połowy lat trzydziestych w USA z pewnym niepokojem obserwowano wzrastające napięcie w Europie Środkowo-Wschodniej, o czym szczegółowo donosili w swoich raportach dyplomaci z różnych amerykańskich placówek zagranicznych. W 1938 r., również za oceanem, panowało powszechne przeświadczenie o nieuniknioności wojny w Europie, a więc nie było pytania, czy w ogóle wybuchnie, lecz kiedy? Konferencję monachijską i jej decyzje szerokie kręgi amerykańskiej opinii publicznej przyjęły z wielką ulgą. Również w amerykańskich kręgach rządowych wyrażano zadowolenie z powodu „pokojowego rozwiązania trudnych spraw”, choć powszechnie uważano, że to jedynie przesunęło w czasie przyszłą wojnę. Polityka *appeasementu*, zdaniem Roosevelta, nie dawała szans na długotrwałe rozwiązania i stabilizację sytuacji w Europie. Niedługo potem zajęcie 15 marca 1939 roku Czechosłowacji wywołało zdumienie i oburzenie w świecie, także w Stanach Zjednoczonych, choć oficjalne stanowisko Departamentu Stanu było bardzo ostrożne. Tym niemniej Amerykanie coraz bardziej krytycznie odnosili się do polityki hitlerowskich Niemiec i potępili zajęcie Pragi oraz likwidację Czechosłowacji, o której przez lata życzliwie wypowiadali się jako „jedynej demokracji” w regionie. Kilka miesięcy później FDR przyjął Edwarda Beneša w Hyde Parku na prywatnej audiencji i w wielkiej tajemnicy przed mediami. Dla czeskiego polityka było to wówczas ważne wsparcie moralne, czemu dał wyraz we wspomnieniach.

W książce niniejszej zabrakło mi trochę pełniejszej informacji na temat działalności amerykańskich ambasadorów w Polsce w latach trzydziestych – Williama Cudahy, a zwłaszcza ostatniego przedwojennego amerykańskiego ambasadora w Warszawie, Anthony Drexela Biddle’a. Jego częste i szczegółowe raporty do Waszyngtonu (część z nich była opublikowana i z tej pracy Autorka także korzystała) i sympatia okazywana Polsce w obliczu eskalacji niemieckich

---

<sup>5</sup> Dominic Tiery, *FDR and the Spanish Civil War. Neutrality and Commitment in the Struggle that Divided America*, Durham – London 2007.

żądań, zwłaszcza w 1939 r., a potem także w czasie kampanii wrześniowej, zasługują na pełniejszy i wnikliwszy komentarz. Z analizy amerykańskich dokumentów rządowych z lat trzydziestych, z których obficie korzystałam, wynika niezbicie, że Amerykanie, a zwłaszcza prezydent i ważni przedstawiciele Departamentu Stanu, byli dobrze poinformowani, a więc mieli rozeznanie w faktycznej sytuacji i stanie napięć w stosunkach niemiecko-polskich w drugiej połowie lat trzydziestych. W swoich poczynaniach Roosevelt był jednak ograniczony ustawodawstwem o neutralności i bardzo uważał, by nie narazić się opinii publicznej, zwłaszcza w kampaniach wyborczych (w 1936 r., a potem też w 1940 r.). Prezydent konsekwentnie, jak pokazała to Autorka, oddziaływał na Kongres i zabiegał o zmianę jego nastawienia i w ogóle rodaków, tak bardzo wyczulonych, by kraj nie związał się żadnymi politycznymi zobowiązaniami wobec Europy. Do dziś nie wygasły spory pomiędzy zwolennikami polityki izolacjonistycznej a rzecznikami większego amerykańskiego zaangażowania w politykę światową w latach trzydziestych. Burzliwe dyskusje na ten temat odbywały się z aktywnym udziałem szerokich rzesz amerykańskiej opinii publicznej, jak i kręgów rządowych. W drugiej połowie lat trzydziestych tendencje izolacjonistyczne wzięły górę, o czym świadczą kolejne ustawy o neutralności, choć Rooseveltowi zazwyczaj przypisuje się chęć większej aktywności w polityce europejskiej.

Z prawdziwą satysfakcją chcę podkreślić, że pracę Hanny Marczewskiej-Zagdańskiej przeczytałam – mimo jej pokaźnej objętości – z autentycznym zainteresowaniem i pożytkiem. Wnosi ona sporo nowego materiału dotyczącego polityki USA wobec krajów Europy Środkowo-Wschodniej, pokazuje jej dynamikę i wyraźną ewolucję pod koniec lat trzydziestych, a potem w początkowej fazie II wojny światowej. Praca stanowi interesujące i oryginalne osiągnięcie Autorki, która bazując na ważnych i użytecznych dla tematu pracy źródłach oraz szerokiej literaturze przedmiotu, przedstawiła amerykańską politykę wobec Europy Środkowo-Wschodniej i jej poszczególnych państw w latach 1933–1941, rewidując też pewne uproszczone nieraz poglądy na ten temat. Książka jest warta uważnej lektury i polecam ją nie tylko historykom interesującym się tematem.

*Halina Parańianowicz*  
Białystok